

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
10 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administra-
cja znajduje się w Kra-
kowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od
wiersza petitowego.
Wszystkie listy i pienia-
dze przysyłać należy pod
adresem: Administracya
„Obrony Ludu“, Kraków, ul.
Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Do końca roku 1 złr.

Nowi czytelnicy «Obrony Ludu» płacą 1 złr. do końca roku.
Kto teraz zapłaci 1 złr. będzie otrzymywał «Obronę» co tydzień
aż do Nowego Roku.

Naszych dawnych czytelników, którzy za drugie półrocze
1904 roku nie zapłacili prenumeraty, prosimy, aby nadesłali nale-
żytość w Kwocie 1 złr.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony
Ludu“ w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

O zabezpieczeniu życia.

Każdy włościanin, zwłaszcza w starszym wieku, doskonale poj-
muje jak ogromną ulgę w ciężarach, gromadzących się na jego
barki, przyniosłaby znaczniejsza gotówka. A przecież jest środek
na przygotowanie sobie na późniejsze lata jakiejs sumki. Środkiem
tym jest asekuracya czyli «zabezpieczenie się na życie»,
z czego jednak lud bardzo mało korzysta, bądź z nieświadomości
o istnieniu takiego ubezpieczenia się, bądź z niezrozumienia
korzyści z ubezpieczenia się na życie. W innych krajach, gdzie
oświata stoi na znacznie wyższym stopniu, jak u nas, to każdy
nawet najmniejszy robotnik jest ubezpieczony, bo już doskonale

rozumia, że «ubezpieczenie życiowe» jest najlepszą kasą oszczędności dla każdego wieku i dla każdego zawodu. Natomiast u nas ubezpieczają się tylko panowie i inteligencja, a rolnik, rzemieślnik i robotnik z bardzo małymi wyjątkami od ubezpieczenia się stronią zupełnie. Tymczasem ubezpieczenie życiowe oddałoby włościanom olbrzymią przysługę właśnie w tym czasie, kiedy włościanin czy sam, czy też dzieci jego najbardziej żądni są grosza, bo go potrzebują. Przedewszystkiem ubezpieczyć się powinien każdy ojciec rodziny na taką sumę, na jaką mu wiek i jego stosunki finansowe pozwalają. Kto się ubezpiecza, przymusza sam siebie do oszczędności, bo wiedząc z góry, co ma płacić rocznie, półrocznie lub kwartalnie, tak się z wydatkami oblicza, aby miał na zapłacenie ubezpieczenia. Prawda, że w obecnych czasach dla włościan są ciężkie i trudne warunki życiowe i muszą sobie dobrze głowę nasuszyć, aby konieczne wydatki, jakie mają do poniesienia, mogli bez długu pokryć. I jakże tu przyjmować na siebie znów nowy ciężar. Jest to wistocie rzecz trudna, ale przy silnej woli można tę trudność pokonać, zaprowadzając w niejednym zbytecznym wydatku oszczędność a pewność, że się to czyni dla swego i swej rodziny dobra, doda sił do przewyciężenia się i ograniczenia w wydatkach czy to na kieliszek, czy na palenie lub strój zbyt kowny. Nie pójdziesz do karczmy, nie będziesz palił, nie będziesz się zbyt stroił, gdy będziesz wiedział, że czeka cię zapłacenie raty na ubezpieczenie. Owszem każdy grosz będziesz ciułał, abyś miał na zapłacenie raty.

Ubezpieczenie życiowe może mieć cel potrójny: 1. Utrzymanie majątku przy rodzinie, ponieważ główny spadkobierca może ubezpieczoną sumą bez zaciągania długów spłacić resztę spadkobierców. 2. Zabezpieczenie siebie samego przed nędzą w starości, ponieważ otrzymawszy ubezpieczoną sumę, można mieć dostateczne utrzymanie na stare lata. 3. Zabezpieczenie rodziny wrzecie śmierci żywiciela, bo rodzina otrzyma zabezpieczoną sumę, która ją zastąpi przed nędzą i niedostatkiem. Ubezpieczać się należy jak najwcześniej, bo kto się w młodych latach zabezpieczy, może prędzej starać się o spłacenie rat i są one znacznie mniejsze, aniżeli ubezpieczając się na taką samą sumę w późniejszych latach. Ubezpieczać się zaś można albo do końca życia, to znaczy, że do śmierci płaci się pewne raty rocznie, półrocznie lub kwartalnie, albo też na pewien szereg lat z góry oznaczonych. Kto się n. p. mając 25 lat zaasekuruje na 25 lat, dajmy na to na 2 tysiące złr., to w 50 roku otrzyma te 2 tysiące złr. Gdyby zaś zmarł wcześniej, w takim razie płacenie rat ustaje, ale gdy przejdą te 25 lat, spadkobiercy otrzymają owe 2 tysiące złr., na które nieboszczyk był zaasekurowany. Można się ubezpieczać na czas krótszy lub dłuższy i na mniejsze lub większe sumy, to już zależy od woli ubezpieczającego się. Może jednak ktoś powiedzieć: po co ja się mam na życie ubezpieczać, kiedy ja wolę składać pieniądze do kasy oszczędności. Będę miał, to sobie włożę, a nie będę miał, to nie potrzebuję się troszczyć, skąd wezmę na ratę. Na to odpowiemy to, co nam praktyka mówi: Jak nas nic nie zmusza do oszczędności, to też nie oszczędzamy a przynajmniej rzadko i bardzo mało. Powtóre, ubezpieczenie

życiowe daje ubezpieczonym większe korzyści, jak kasa oszczędności, bo zapewnia już po zapłaceniu pierwszej raty w razie wypadku śmierci z góry oznaczoną sumę, na którą się ubezpieczyli, tymczasem kasa oszczędności wypłaca tylko złożone wkładki wraz z procentami.

Z tego krótkiego przedstawienia możecie kochani bracia poznać, jak ważnem, jak pożytecznem jest ubezpieczenie się na życie. Kto ubezpieczy swe życie, ten ubezpieczy tem samem swe sumienie, bo wyrzuty sumienia nie będą mu zatruwać ostatnich dni żywota, że będąc młodszym, zaniedbał zapewnić przez zabezpieczenie się życiowe lepszy los swej rodzinie.

Niechże więc każdy, zwłaszcza ojciec rodziny, czy on jest rolnikiem, czy rzemieślnikiem, czy też robotnikiem stara się o jak najwcześniejsze ubezpieczenie się na życie, aby w chwilach niedołęstwa nie narzekał na ciężki los swego żywota.

Prawdziwa przyjaźń.

Opowieść turecka Fehima Baszczausa.

Żył raz pewien bogacz, który miał syna jedynaka. Syn żalił się przed ojcem tak długo, że nie posiadał żadnego przyjaciela, aż wreszcie ojciec rzekł pewnego dnia:

— Masz oto 50 cekinów; wydaj je, a pozyskasz przyjaciół.

Syn zabrał złote pieniądze, wydawał codziennie po jednym i codziennie miał o jednego przyjaciela więcej. Gdy po pięćdziesięciu dniach nie posiadał już pieniędzy, powrócił do domu.

— Ojcie — rzekł — mam teraz 50 przyjaciół, z których każdy gotów jest życie dla mnie poświęcić.

— Idź i żądaj od każdego z nich tylko jednego cekina — odparł ojciec.

Syn usłuchał i chodził od bramy do bramy, ale wszędzie znalazł głuche uszy. Każdy miał inną wymówkę. Jeden nie posiadał drobnych, drugi nie miał wogóle nic, a trzeci zawołał:

— Bracie! Gdybym ja miał cekina, wyrzuciłbym z radości fez pod niebiosa!

Gdy syn spostrzegł, że nie może nic wskórać powrócił smutny do domu. Ojciec rzekł do niego:

— Poznałeś teraz rodzaj twoich przyjaciół. Trudną jest rzeczą pozyskać prawdziwego. Ja w całym życiu jednego tylko poznałem człowieka, który jest na pół moim przyjacielem. Idź i żądaj od niego 50 cekinów.

Syn usłuchał znowu, zażądał 50 cekinów i dodał, że ojciec potrzebuje ich koniecznie.

— Niech mi ojciec wybaczy — odrzekł ów człowiek — ale nie posiadam więcej.

Powiedziawszy to, wręczył 25 cekinów synowi, który je zaniósł do domu.

— Ojcie — zapytał syn znowu — jak mam pozyskać sobie przyjaciół, skoro ci, których uważałem za takich, mniej są warti niż twój półprzyjaciel?

— Masz oto trzy jabłka. Idź z niemi w świat i ofiaruj ludziom, z którymi się zaznajomisz. Po sposobie, w jaki się z tobą podzielią, poznasz, co to są za ludzie.

Więc tedy syn udał się w drogę. Gdy szedł przez pewien czas, przyłączył się do niego młodzieniec, który go zapytał o cel podróży. Od słowa przyszło do rozmowy i obaj wędrowali dalej razem, coraz większą uczuwając sympatyę. Syn bogacza już sądził, że znalazł prawdziwego przyjaciela. Gdy pewnego dnia pod jego znużeni i głodni spoczywali, postanowił swojego towarzysza doświadczyć. Wyjął jabłko, a młodzieniec chwycił je skwapliwie i spożył. Wtedy syn bogacza spostrzegł, że towarzysz jego jest takim samym sobkiem, pożegnał go i poszedł inną drogą.

Wkrótce spotkał człowieka w średnim wieku. Ten podał mu się o wiele więcej niż pierwszy towarzysz aż do chwili, gdy go doświadczył za pomocą jabłka. Towarzysz przekroił jabłko i ofiarodawcy zwrócił połowę. Próba nie udała się, prawdziwego przyjaciela syn bogacza nie znalazł. Rozeszli się tedy.

Nad źródłem znalazł wędrowiec starca, którego widok go poruszył. Usiadł obok niego i obydwaj zaczęli rozmawiać. Starzec okazał taką znajomość świata i taką mądrość, iż młodzieniec osądził, iż lepszego przyjaciela mieć nie może, jak właśnie ten starzec. Wyciągnął trzecie jabłko. Starzec odkroił mały kawałek, resztę oddał i podziękował. Następnie obaj wyruszyli w drogę do najbliższej wsi.

Tymczasem nastał wieczór. Trzeba było znaleźć nocleg.

— Idź do pierwszego domu i proś o gościnę — rozkazał starzec.

Młodzieniec zapukał do drzwi. Wyszedł wieśniak, którego młodzieniec objawił swą prośbę.

— Jeżeli ci jęki mego chorego ojca nie będą przeszkadzać, i poprzestaniesz na tem, co znajdziesz, to zostań — odrzekł wieśniak.

Gdy młodzieniec obejrzał się za starcem, ażeby go zaprowadzić do domu, starzec zniknął bez śladu. Szukał go przez pewien czas, ale go nie znalazł i znużony rzucił się na łóżko. Ale rozmyślał nad zagadkowym zniknięciem starca i jęki chorego nie pozwolił mu usnąć.

(Dok. nast.)

Wojna Rosyi z Japonią.

Czytelnikom „Obrony Ludu“ dajemy nową mapkę. Jest ona uzupełnieniem poprzedniej mapy, która przedstawiała Mandżuryę od Portu Artura aż po Liaojang. Obecna jest skrócona, bo zaczyna się od Pitszewa (czyli obcięty jest od południa cały półwysep Kwantung z Portem Artura) i kończy się pod miastem Hajczeng (czyli Haischöng, będącem o kilkanaście mil na południe od Liaojang); obejmuje ona zatem północną część półwyspu

This is a detailed historical map of the Liautun region, showing various cities, rivers, and geographical features. The map is oriented with North at the top. Major cities like Liutun, Haischöng, and Niu-tschwang are labeled. The map also shows the coast of the Yellow Sea and the Bohai Sea. A scale bar at the bottom indicates distances in miles and kilometers.

Geographical Features:

- Rivers:** The map shows several rivers, including the Liutun River, the Haischöng River, and the Niu-tschwang River.
- Coastline:** The coast of the Yellow Sea and the Bohai Sea is depicted on the left side of the map.
- Mountains:** Various mountain ranges are indicated by hatched lines and labels.

Major Cities and Towns:

- Liutun:** The central city of the region, located near the confluence of the Liutun River and the Haischöng River.
- Haischöng:** A major city located to the east of Liutun.
- Niu-tschwang:** A city located to the south of Liutun.
- Other cities:** Numerous other cities and towns are labeled, including Haischöng, Liutun, Niu-tschwang, and many others.

Scale and Orientation:

- Scale:** A scale bar at the bottom indicates distances in miles (0 to 10) and kilometers (0 to 10).
- Orientation:** The map is oriented with North at the top.

Wartość wyrażnie podana jest na tej mapce kolej żelazna, biegnąca równolegle z zachodniem wybrzeżem półwyspu, wzdłuż której maszerował południowi, a następnie cofnął się korpus Stackelberga. Przednie strażę doszły, jak wiadomo, do stacyi Wafantien, oddalonej już tylko 30 kilometrów od Portu Adamsa. Wyparte stamtąd, cofnęły

się do Wafanku, gdzie przyszło do znanej, a dla Rosyan tak nieszczęsnej bitwy. Toczyła się ona na znacznej przestrzeni, linia bojowa sięgała bowiem aż do Fuczu (Foutschou) na zachodzie, — a kończyła się pod stacją Telisze, 25 kilometrów na północ od Wafanku. I ta miejscowość podana jest na mapie. Wzmocniony następnie posiłkami, zatrzymał się korpus Stackelberga w Kaiczu (Kaitschou), gdzie podobno stoi do tej chwili. Onegdajsze pogłoski, jakoby Japończycy już zajęli to miasto, nie sprawdziły się dotychczas. Idąc śladem Stackelberga, generała Oku, znajdowała się 22 b. m. dopiero w okolicy stacji wychodzących Liukiatun i Fankiatun, również podanych na mapie, a odległych od Kaiczu w kierunku południowym mniej więcej o 25 kilometrów.

Punktem wyjścia operacji trzeciej armii japońskiej (pod dowództwem Nodzu), a może i pierwszej (generała Kurokiego) była miejscowość Siujen, podana na mapie w pisowni Hsiujan. Stamtąd wojska japońskie, rozszerzając się w kształcie wachlarza, maszerują kilku drogami do Kaiczu, Daszicao i Hajczeng (Haitschöng). Jedna z kolumn armii, zachodnia, już się podobno, w pobliżu Kaiczu, połączyła z armią generała Oku. Druga środkowa zajęła rzekomo wąwóz Czipanlin (Tschipanlin) w pobliżu miejscowości Tschakou i już zapewne również zbliżyła się do Kaiczu. Trzecia, wschodnia, idzie do Hajczeng drogą, wiodącą przez wąwóz Dalin oraz traktem, oznaczonym na mapie podwójnymi liniami. Z traktu tego odłącza się pod miejscowością Kantsiapu do Liaojang, na której spotykamy najprzód wąwóz Fönschuilin, następnie zaś, dalej ku północy, często w ostatnim czasie wojennych dniach walki. Krażą nawet pogłoski, że Japończycy okraśli nietylko wąwóz, ale i następny Mottien i że znajdują się w sile dwóch dywizji już w pobliżu Liaojangu, co atoli nie wydaje się prawdopodobnem.

Celem tego skoncentrowanego pochodu armii japońskich, zagrażającego od południa i zachodu całej linii rosyjskiej na przestrzeni od Kaiczu do Liaojang, ma być w pierwszym rzędzie stacja Daszicao (na mapie Taschikiao), mniej więcej na połowie drogi między Hajczengiem a Kaiczu. Tu bowiem schodzi się główna linia kolei mandżurskiej z boczną, wiodącą do Niuczwanu.

Posiadanie tego portu wraz ze stacją Daszicao, stanowiłoby doskonałą podstawę do dalszych operacji japońskich w Mandżurii. Zatem ułatwiałoby Japończykom zaopatrywanie wojska w żywność z Chin. O tę pozycję zapewne też krwawa toczyć się będzie walka.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Nowe Kowno będzie o dwie mile, a Ragneta daleko! — leko! — odparł Skirwoiło.

— Właśnie dlatego, że daleko! — zawołał Zbyszko. — Spokojnie tam wokoło, bo co było zbrojnych ludzi z tej strony granicy.

ściągnęło ku nam. Nie spodziewają się tam Niemcy żadnej napaści, więc na ubezpieczonych uderzym.

— Słusznie prawi — rzekł Skirwoiło.

Maćko zaś zapytał:

— Zali myślicie, że będzie można i zamku dobyć?

Na to Skirwoiło potrząsnął przecząco głową, a Zbyszko odpowiedział:

— Zamek mocny, więc chyba wypadkiem. Ale krainę спустoszym, wsie i miasta popalim, spyżę poniszczę, a co nadewszystko, jeńców nabierzem, między którymi mogą być ludzie znaczni, a takich chętnie Krzyżacy wykupują, alibo-też wymieniają.

Maćko zrozumiał, że młodzianek ma większą nadzieję dowiedzieć się czegoś pod Ragnetà, a przedewszystkiem schwytać jakiego znacznego jeńca, któryby mógł posłużyć na wymianę, zaczął więc też gardłować za Ragnetà, a jako człek doświadczony w wojnie, mówił jasno, przytaczając tak walne powody, że każdego mógł przekonać.

Skirwoiło powtarzał ciągle: «Słusznie prawi» — wreszcie wsunął swą ogromną głowę między szerokie ramiona, tak, że wyglądał całkiem jak garbaty i zamyślił się głęboko. Po chwili wstał i począł się żegnać.

— A jako-że, kniaziu będzie? — spytał go Maćko — dokąd ruszym?

Ów zaś rzekł krótko:

— Pod Nowe Kowno.

I wyszedł z namiotu.

— Tfu! co to za pień! — zawołał Maćko. — To niby słucha, słucha, a potem swoje. Żal gęby drzeć!

— Słyszałem ci ja o nim, że taki jest — odrzekł Zbyszko — a po prawdzie, to i cały tu naród uporeczywy, jak mało który. Niby słucha pilnie, a potem jakby kto na wiatr dmuchał.

— To czego pyta?

— Dlatego, żeby każdą rzecz na dwie strony rozważyć. Ale głupi on nie jest. Pójdźmy obaczyć tych ludzi, którym ja przywodzę — rzekł Zbyszko.

I wyszli. Na dworze noc zapadła, obóz leżał cichy i posepny, ledwie gdzieś przy dalszych od Skirwoiłowej «numy» ogniskach słyhać było odgłos fujarek, lub piszczałki, albo słowa przyciszonej pieśni, którą śpiewał «burtinikas». Wojownicy słuchali z pochylonemi głowami i oczyma utkwionemi w zarzewie. Niektórzy siedzieli w kucki wedle ognia, mając łokcie wsparte na kolanach, a twarze ukryte w dłoniach, okryci skórą, podobni do drapieżnych zwierząt leśnych. Lecz gdy podnosili ku przechodzącym rycerzom głowy, blask płomienia oświecał twarze łagodne, niebieskie żreznice, wcale nie srogie, ni drapieżne, ale tak raczej patrzące, jak patrzą smutne i pokrzywdzone dzieci.

Na krańcach obozowiska leżeli na mchach ranni, których zdolano unieść z ostatniej bitwy. Wróżbici, tak zwani «łabdarysy» i «sejtonowie», mruczeli nad nimi zaklęcia, lub opatrywali ich rany, przykładając na nie znane sobie zioła gojące. Z głębin leśnych,

od strony polan i ługów, dochodziło poświstywanie koniuchów. Ale noc czyniła się coraz późniejsza, więc ogniska poczęły mdleć, gasnąć i cisza zapadła jeszcze większa, potęgując owo wrażenie smutku i jakby pognębienia.

Zbyszko wydał rozkazy ludziom, którym przywodził i powrócili do swego namiotu.

— Napatrzyłeś się? — spytał swego giermka Hlawy.

— Napatrzyłem się, alem nie bardzo rad z tego, com widział. bo zaraz znać, że to ludzie pobici. Jakże tego Skirwoiło nie rozumie, że z takim wojskiem nie przeciw Niemcom nie wskóra? Powiadał mi to już rycerz Maćko, a teraz i sam miarkuję, że liche to muszą być i do bitki pachołki.

— I w tem się mylisz, bo to lud chrobry, jak mało na świecie. Jenó się kupą bezwładnie biją, a Niemcy w szyku. Jeśli się uda szyk rozerwać, to częściej Żmujdzin Niemca, niż Niemiec Żmujdzina położy — rzekł Zbyszko.

Lecz dalszą rozmowę przerwało im wejście Skirwoiły, który wychylił się niespodzianie z cienia i rzekł:

— W pochód ruszamy.

Usłyszawszy to rycerze, powstali żywo na nogi. Skirwoiło mówił dalej przyciszonym głosem:

— Są nowiny. Idą do Nowego Kowna posiłki. Dwóch rycerzy prowadzi knechtów, bydło i spyżę. Zaskoczym im.

— To przejdziem Niemen? — zapytał Zbyszko.

— Tak. Wiem bród.

— A w zamku wiedzą o posiłkach.

— Wiedzą i wyjdą im na spotkanie, ale na tych uderzycie wy.

I począł im objaśniać, gdzie mają się zasadzić, tak, aby niespodziewanie uderzyć na tych, którzy pokwapią się w zamku. Chodziło mu o to, by jednocześnie stoczyć dwie bitwy i pomścić ostatnie porażki, co mogło się udać tem łatwiej, że po świeżem zwycięstwie nieprzyjaciół czuł się zupełnie bezpieczny. Oni zaś uradowali się w sercach, gdy zaraz poznali, że mówi do nich wojownik doświadczony i sprawny. Skończywszy, podniósł do ust piszczalkę wyrzeźbioną z wilczej kości, wydał donośny i przeraźliwy świst, który usłyszano od jednego do drugiego końca obozu.

Na ów odgłos zakotłowało się coś wedle przygasłych ognisk: tu i ówdzie poczęły strzelać iskry, potem błysnęły płomyki, które rosły i wzmagaly się z każdą chwilą, a przy ich blasku widać było dzikie postacie wojowników zbierających się koło stosów z bronią. Bór zadrgał i zbudził się. Nawoływania koniuchów rozlegały się dokoła.

XVIII.

Hlawa, Maćko i Zbyszko wraz ze swymi ludźmi stanęli nad ranem na wskazanych przez Skirwoiłę stanowiskach.

Życi z borem i leśną wojną Żmujdzini, przypadli tak sprawnie za kłody, za wykroty, za leszczynowe krze i kępy młodej jedliny — jakby ich ziemia pochłonięła. Człowiek się nie ozwał.

koń nie parsknął. Od czasu do czasu, koło zaczajonych ludzi przeciągał to drobny, to gruby zwierz leśny i dopiero niemal otarłszy się o nich, rzucał się z przerażeniem i fukiem w bok.

Upłynęło tak parę godzin. Oczekujący zaczynali się już niecierpliwić, gdy z gościńca doszło nagle krakanie kruka.

— To znak! — szepnął Zbyszko do Hławy.

Jakoż we dwa pacierze później, na szlaku zjawił się Żmujdzin na małym kudłatym koniu, którego kopyta obwinięte były w skórę barania, tak, aby nie wydawały tętentu i nie zostawiały śladów na błocie.

Jadąc, rozglądał się bystro na obie strony, i nagle usłyszawszy z gąszczy odpowiedź na krakanie, nurknął w las, a po chwili był już przy Zbyszku.

— Idą!... — rzekł.

— Wielu? — spytał cicho Zbyszko.

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Co krok to złodziej! Brak kontroli, zbyt duże zaufanie i niesumienność ludzka złożyły się na to, iż co kwartał prawie wykrywają władze lub przypadek nowe malwersacye. Zaczęło się od kasy w Wieliczce, potem we Lwowie, w Krakowie i różnych kasach w Galicyi. Ostatniej kradzieży dopuścił się zmarły sekretarz Uniwersytetu Jagiellońskiego, niejaki Cyfrowicz, który skradł przeszło 30.000 złr. Zapłacić muszą za niego inni profesorowie... i w dodatku rumienić się za złodzieja. Dowodzi to, że nie wszystkie jeszcze kradzieże wyszły na jaw, a czem dłużej trwają, tem większą szkodę ponoszą uczciwi ludzie. Dlatego też wszystkie gminy, wszystkie miasta i instytucye powinny zaraz gruntownie zbadać kasy i fundusze, ażeby kraj oczyścił się z łupieżców ludzkiego grosza!

SPRAWY LUDOWE.

Wschodnia Galicya. Dwa tygodnie temu, jak ze wschodniej Galicyi z powiatów brzeżańskiego i rohatyńskiego przybyło do Krakowa przeszło 400 polskich włościan i włościanek, młodszych i starszych a to celem pokrzepienia i wzmocnienia ducha narodowego, który tam na wschodnich kresach naszego kraju coraz silniej i coraz żywszem tętnem bić zaczyna. Bawili przez dwa dni, zwiedzając świątynie pańskie i inne historyczne pamiątki królewskiego grodu. Chłopy rosłe, kobiety i dziewczęta dorodne, a z twarzy drogich gości przebijało zdrowie i zadowolenie. Patrząc na tych polskich synów i na te córki polskie, aż radość rosła w sercu i pewność, że przy takim ludzie zginąć nie możemy ani się też pokonać nie damy. Z tych właśnie wycieczkowiczów przybyło dwóch

czytelników «Obrony Ludu» do naszej Redakcyi celem odwiedzenia nas. Ta niespodziewana wizyta sprawiła nam wielką przyjemność i ucieszyła nas bardzo. Obydwaj włościanie, chłopcy jak dęby, rozsądni, rozumni i zaraz poznać, że czytają gazetę. Posel ks. Szponder przywitał ich z całą serdecznością, jakby już starych znajomych i rozpoczęła się żywa, interesująca pogawędka. Włościanie z tej wycieczki byli bardzo zadowoleni, Kraków bardzo im się podobał a zwłaszcza liczne, bogate pamiątki dawnej stolicy Polski. Zaznaczyli dobitnie, że tego rodzaju wycieczki ludu polskiego ze wschodniej Galicyi są ogromnej doniosłości i pod względem narodowym mają olbrzymią wartość. Zapał, z jakim mówili o Krakowie, świadczył, że to są już uświadomieni Polacy. Co do tamtejszych stosunków wypowiedzieli także kilka ważnych uwag.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Teraz nie jedźcie do Ameryki! Z Ameryki otrzymujemy obecnie niemal codziennie wiadomości, że setki i tysiące ludzi chodzi bez pracy. Stanęło wiele fabryk, kopalni, warsztatów; tysiące ludzi wydalono z pracy i tysiące nie mają co robić ani co jeść. Uważamy więc za swój święty obowiązek przestrzedz lud, **aby teraz, w tym czasie nikt nie jechał do Ameryki.**

Kto nie posłucha naszej przestrogi, straci tylko pieniądze na drogę, będzie cierpiał głód i kto wie, czy będzie miał za co powrócić do domu. Gdy się stosunki polepszą, my sami pierwsi ogłosimy, że jechać można! My bowiem nie jesteśmy przeciwni emigracyi czasowej, to jest na pewien czas, na rok, dwa, a choćby i na pięć lat. Gdyby bowiem nie Ameryka, toby lud nasz w kraju już dawno zginął jak ruda mysz z głodu, chłodu i podatków austriackich. Niech więc ludzie jadą do Ameryki, niech przywożą pieniądze do kraju, kupują grunta i domy, ale teraz niech nie jadą do Ameryki, bo jest tam teraz źle. — Kto więc miał zamiar jechać, niech wyjazd swój wstrzyma, aż przyjdą z Ameryki lepsze wiadomości.

Śmierć katowi. Z Finlandyą robi teraz rząd carski to samo, co zrobił z Polską. Odebrał Finlandczykom konstytucyę, zniósł Sejm finlandzki, zniósł wojsko, odebrał prawa wolne, jakie miały gazety i pisma, zaczął zaprowadzać język rosyjski w szkole, w urzędzie, sądzie. — Pierwszym satrapą, posłanym do Finlandyi był minister Plewe; przyszedł po nim generał Bobrikow. Ten swojemi rządami, swoją brutalnością i srogością doprowadził lud finlandzki do rozpacz. Zaprzysięgli mu więc zemstę. Dr Szauman, syn senatora finlandzkiego postanowił zabić Bobrikowa. Czekał na niego w gmachu Senatu; gdy Bobrikow wszedł na schody, strzelił do niego trzy razy i zabił. Kat Finlandyi zginął, jak na to zasłużył i on i tysiące innych katów moskiewskich, którzy gnębią lud polski i ruski i finlandzki, a którym z Bożej woli zadają obecnie straszne

cięgi dzielni Japończycy. Daj im Boże wytrwałości, męstwa, aby zupełne odnieśli zwycięstwo nad carem, popami i knutem dla dobra narodu polskiego i biednego ludu rosyjskiego.

Kronika i rozmaitości.

W sprawie dra Kramarzyńskiego. Ponieważ zarzuty, uczynione panu drowi Mieczysławowi Kramarzyńskiemu w Nr. 5 „Obrony Ludu“ w artykule p. t. „Pan fizyk z Dąbrowy“, okazały się bezpodstawnymi, gdyż polegały na błędnej informacyi, przeto wyrażamy żal, że wskutek tego naraziliśmy p. dra Mieczysława Kramarzyńskiego na niezasłużoną przykrość. Redakcyja.

Okreću rosyjskiego „Warjag“, który został zatopiony w początkach wojny, Japończycy nie zdołali wydobyć na powierzchnię morza, natomiast wydostali wszystkie ważniejsze przedmioty. Prócz 31 dział wydobyli znaczny zapas amunicyi, bądź natychmiast odpowiedniej do użytku, bądź potrzebującej tylko osuszenia, dalej pewną liczbę torpedów, a wreszcie cenny bardzo zbiór aktów, odnoszących się do eskadry rosyjskiej w Porcie Artura.

Proces karny przeciwko hr. Edmundowi Potockiemu ma się rozpocząć przed sądem przysięgłych w Wiedniu. Hr. Edmund Potocki, liczący 37 rok życia, został już przed dwoma laty skazany na 2 miesiące więzienia za oszustwo, popełnione na dwóch polskich wychodźcach do Ameryki. Obecnie jest hr. Edmund Potocki oskarżony o to, że za pomocą weksłu z podrobionym podpisem brata swojego Oswalda i za pomocą zapewnień, jakoby miał od ojca swojego Nikodema otrzymać znaczniejszą sumę, wyłudził od właściciela pewnej restauracyi w Wiedniu i od kantyniarza w Gross-Enzersdorf 2600 koron. Ojciec hr. Edmunda ma stanąć na rozprawie jako świadek.

Dziwaczny testament zrobiła pewna dama rosyjska, która niedawno temu umarła w Paryżu. Zapisła 200.000 franków temu, kto się zobowiąże w grobowcu jej przeżyć cały rok, nie opuszczając go i nie mówiąc z nikim oprócz z osobą, przynoszącą mu dwa razy dziennie pożywienie i który będzie palił codziennie światło od zmroku do świtu. Pierwszy, który się zgłosił po spóściznę, stracił po 6 miesięcznym pobycie w grobowcu zmysły i oddany został do zakładu obłąkanych.

Banda rabusiów, grasująca na parowcach, które kursują po rzece Woldze w Rosyi, pomimo policyjnego dozoru, prowadzi swoje mordercze rzemiosło. Dotychczas stwierdzono już 15 wypadków śmierci, strutych narkotykiem pasażerów. W Saratowie rewidują każdy przybywający parowiec, na niektórych przebywają stale agenci policyjni. Do jakiego zuchwalstwa dochodzą ich sprawki, można sobie wyobrazić z tego, że jeden z narkotyzowanych i ograbionych pasażerów został przez nich rozebrany prawie do naga i to na parowcu, na którym było dwóch tajnych agentów, specjalnie wysłanych dla strzeżenia bezpieczeństwa podróżnych. Wśród podróżnych z tego powodu panuje niestychana panika.

Zywcem spaleni. Pisma warszawskie donoszą: Dnia 14. czerwca na folwarku Mroków, majątku hr. Dębskiego, w pow. błońskim, powstał gwałtowny pożar w dziesięcioraku, przeznaczonym na mieszkanie dla służby dworskiej. Na widok płomieni zbiegli się ludzie, lecz dostęp do wnętrza domu był już prawie niemo-

żeby. Dom drewniany, suchy palił się szybko. W jednym z wąskich okienek ukazały się twarzyczki dwojga dzieci, okopcone dymem, przeraźliwie wołające o pomoc. Groza przejęła widzów, lecz nikt się nie odważył rzucić w objęcia niechybnej śmierci, aby podać dłoń nieszczęśliwym. Nagle rozległ się krzyk straszny. i od strony pola ukazała się postać kobieca, z siwym włosom rozwianym z wyciągniętymi rękoma, pędząca ku płomieniom. Była to 60-letnia babka zamkniętych dzieci. Wpadła do płonącego budynku, po chwili wyskoczyła z jednym dzieckiem. rzuciła je na ziemię i popędziła po drugie. Tymczasem belki trzeszczeć poczęły. dach się zapadał, przerażenie takie ogarnęło patrzących, iż nikt nie zauważył, że cudem prawie uratowane maleństwo podążyło za babką do izby. W tejże chwili fala płomieni zamknęła się za nimi; budynek runął i pogrzebał ciała trzech nieszczęśliwych ofiar.

Groźba strejku w Borystawiu. Ogólny strejk robotników naftowych ma wybuchnąć d. 8 lipca. Żądania robotników: 8-godzinna praca, zdrowe mieszkania, wodociągi, szpital, kuchnie ludowe, łaźnie i t. p. Stowarzyszenie robotników urządziło konferencję z pracodawcami. Konferencja pracodawców, zwołana na wtorek celem rozważenia postulatów robotników.

Nieudała wycieczka rusyfikacyjna. W ostatnich czasach zarządy gimnazyalne na obszarach, objętych granicami dawnej Polski, organizują wycieczki dla zwiedzania Moskwy, Petersburga i t. d. Wycieczki te organizuje się w celu wywierania wpływu rusyfikacyjnego na młode umysły gimnazjalistów. Ostatnią taką wycieczkę, zorganizowaną z Kowna, przyjęto dość niegościnnie w Moskwie. Wycieczka po przybyciu do Moskwy nie uzyskała pomieszczenia w budynkach szkolnych, musiała tedy tułać się od jednego gimnazjum do drugiego aż wreszcie wraz z nauczycielami udała się na dworzec kolejowy drogi żelaznej moskiewskowindaworybińskiej i tu uzyskała pozwolenie nocowania w wagonach kolejowych. „Nowoje Wremia“, podając ten fakt, oburza się i zastanawia się, jak złe wrażenie musiało to wywrzeć na umysły młodych wycieczkowiczów.

Rosyjska eskadra bałtycka. Wyprawa rosyjskiej eskadry bałtyckiej na daleki Wschód znowu pojawiła się na porządku dziennym domysłów i pogłosek. Wiedeński dziennik „Zeit“ w korespondencji z Petersburga podaje niektóre szczegóły, odnoszące się do tej sprawy. Zajmującą — donosi „Zeit“ — jest tajemniczość, która ośłania wyprawę na daleki Wschód eskadry bałtyckiej. Oficerowie i lekarze, odkomenderowani na pokłady okrętów, otrzymali rozkaz, ażeby, żegnając się z rodzinami swojemi, powiedzieli im, że dalszych wiadomości od tej chwili nie będzie ani o statkach, ani o załodze. Petersburskie koła marynarskie, nie wtajemniczone w szczegóły wyprawy, twierdzą, że cała eskadra bałtycka jest już w drodze. Rozeszła się nawet pogłoska, jakoby rosyjskie okręty widziano koło Danii, koło półwyspu Skandynawskiego, a nawet koło Hiszpanii. Ale wiadomość ta jest fałszywą o tyle, że wypłynęła tylko część eskadry. Jej „gros“, złożone z pancerników „Aleksandra III“ i „Ostablja“, krążowników pancernych „Dmitry Donskoj“ i „Admirał Nachimow“, z krążowników I klasy „Swetlana“ i „Aurora“, tudzież krążownika „Almas“ znajduje się jeszcze po największej części w [naprawie. Marynarze z załogi tych okrętów chodzą sobie po ulicach Petersburga i Kronsztadu.

Tylko pancernik „Nawarin“ wyjechał niespostrzeżenie z eskadrą artyleryską, złożoną ze starych, zużytych okrętów, które możnaby co najdalej wysłać na morze Północne (Niemieckie). Podróży na oceanie statki te nie zdołałyby wytrzymać. Widziana koło Hiszpanii eskadra jest rzeczywiście eskadrą bałtycką, ale tylko częścią jej. Mianowicie był to wysłany naprzód „Nawarin“, płynący powoli,

tudzież małe okręty wojenne, pływające jeszcze wolniej, a wreszcie okręty z węglami, mające czekać, jako pływające magazyny w pewnych punktach, na pancerniki bałtyckie, które później przybędą. Cała eskadra wyruszy d. 1 lipca br. Niedawno wysłano koleją na daleki Wschód 20 łodzi torpedowych, które rozebrano, ażeby je dopiero na miejscu złożyć. Wiadomość ta, zawierająca pomieszane szczegóły, jest prawdopodobnie tak samo przedwczesną, jak wszystkie dotychczasowe doniesienia o wyprawie floty bałtyckiej na daleki Wschód.

W garkuchni.

Gość: To wstrętne... Obcierasza pan talerz chustką od nosa...

Kelner z uśmiechem: Nic nie szkodzi... już brudna!

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Nowe wielkie zwycięstwo Japończyków na morzu. W ubiegły czwartek odnieśli Japończycy świetne zwycięstwo nad flotą rosyjską. Oto co admirał japoński Togo donosi o tem zwycięstwie:

«W czwartek doniesiono mi o ukazaniu się floty rosyjskiej w pobliżu wjazdu do portu Artura. Na wiadomość tę wyruszyłem z całą flotą i znalazłem flotę rosyjską. Składała się ona z 6 okrętów wojennych, 5 krążowników i 14 kontrtorpedowców i zamierzała widocznie płynąć na południe. Japońskie niszczyciele torpedowców zaatakowały nieprzyjacielską flotę i zatopiły torpedami okręt wojenny typu „Pereświat“. Drugi okręt wojenny i krążownik zostały uczynione niezdolnymi do walki. Japoński niszczyciel torpedowców «Sizakuma» odniósł uszkodzenia kajuty, trzech ludzi zabitych, trzech rannych. Trzy inne łodzie torpedowe odniosły lekkie uszkodzenia.»

Dzienniki podają następujące szczegóły bitwy morskiej pod portem Artura: «Okręty rosyjskie, które wypłynęły z portu, miały, jak się zdaje, zamiar wydostać się na pełne morze i połączyć się z eskadrą władawostocką. Czujność admirała Togo udaremniła ten plan. Z zatopionych okrętów wojennych wyratowały inne okręty rosyjskie 700 ludzi. Dwa okręty, ciężko uszkodzone, udało się Rosyanom doprowadzić do portu. Odwrót floty rosyjskiej zasłaniały forty nadbrzeżne gwałtownym ogniem działowym. Admirał Togo otrzymał wiadomość o wypłynięciu floty rosyjskiej za pośrednictwem telegrafu bez drutu.

Na zatopionym okręcie rosyjskim było 50 armat.

Zajęcie Liaojang przez Japończyków nie sprawdziło się.

Położenie w Rosji wskutek wojny daje dużo do myślenia. W Finlandyi zabito Bobrikowa. W Królestwie Polskiem brak zajęcia dla robotników wskutek zastoju fabryk. W Warszawie co kilka dni demonstrują robotnicy i staczają bitki z policją, żandarmerją oraz kozakami. W niedzielę zeszłą w południe wyruszyło nagle około 400 robotników z czerwonym sztandarem i socjalistyczną pieśnią na ustach przez ulicę Elektorálną — co wywołało nową nową walkę z policją. — W Rosji po ostatnich trzech latach głodu objawia się groźne niezadowolenie. W Mińsku ustawiczne pożary przypisują robotnikom. Rząd traci głowę, ale... czynownicy dalej kradną!

Dyplomatyczne myszkowania. Król angielski, Edward, odwiedził w Kiel siostrzeńca swego, cesarza niemieckiego, Wilhelma II. Pomimo, że oficjalnie nie zaszło nic nadzwyczajnego, domyślają się politycy, że rozchodziło się o to, ażeby Niemcy zaofiarowały pośrednictwo w toczącej się wojnie rosyjsko-japońskiej. Podejrzany jest również zjazd króla serbskiego Piotra z księciem bułgarskim Aleksandrem.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

ANGIELSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO „CUNARD“ w LIWERPOLU

przewozi
najtaniej i najwygodniej pasażerów i towary z Tryjestu do
Nowego Yorku.

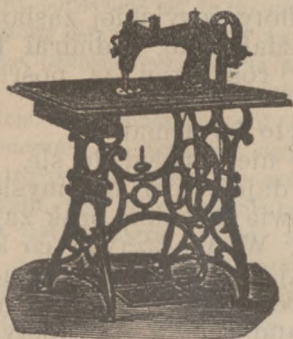
Najbliższe parowce odchodzą z Tryjestu:

«Panonia» . . dnia 9. lipca 1904,
«Ultonia» . . dnia 23. lipca 1904,
«Slavonia» . . dnia 6. sierpnia 1904.

Zastępstwo dla Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem:

JÓZEF EILE

LWÓW, ULICA BRAJEROWSKA L. 6.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
czaniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
nowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę
sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

≡ Tania parcelacya dóbr Zawada przy Myślenicach. ≡

Zawada leży między Krakowem a Myślenicami. Z Zawady do Krakowa jest $2\frac{3}{4}$ mili, zaś do miasta powiatowego Myślenice jest jedna mila. W Zawadzie jest do rozparcelowania 510 morgów roli, łąk i lasu, a w szczególności:

a) 300 morgów ornego pszenicznego gruntu z posiewami ozimemi i wiosennemi, oraz z ziemniskami i koniczyną; grunta te, są to dobre, urodzajne glinki z przypiaskiem i dobra urodzajna próchnica: grunta są lekkie, przepuszczalne, do słońca położone;

b) 120 morgów bardzo dobrych dwukośnych łąk i

c) 90 morgów lasu szpilkowego od 20- do 40-letniego, a nadto kilka morgów grubego lasu budulcowego.

Są także do sprzedania murowane domy mieszkalne, murowana karczma, stodoły, stajnie oraz drzewo budowlane na miejscu.

Cena jednego morga gruntu wynosi od 180 do 400 złr. a w., zaś przeciętna cena jednego morga gruntu ornego oraz łąk i lasu, wynosi po 300 złr.

Kupujący może dostać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu, wszystko w jednym kawałku. Grunta leżą przy drodze publicznej. Do wszystkich gruntów, łąk i lasu, prowadzą drogi publiczne.

Kupujący musi zapłacić połowę ceny kupna przy kontrakcie, a wtedy natychmiast zostanie zainstalowany na właściciela kupionych gruntów, a drugą połowę ceny kupna może wypłacić w ratach.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienia udziela

7—10

Zarząd dóbr Zawada, poczta Myślenice.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamy, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu. Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.

Parcelacya

W Róży, w powiecie Pilźnieńskim, jest do rozparcelowania 230 m. Ziemia jest lekką glinką, na której rośnie się dobrze wszelkie zboża, konie i ziemniaki. Łąk jest około 8 m., lasu dębowego 3 m. Zresztą orne pole równe, lekko spadziste. Cena przeciętna za morg 190 złr. Do nabycia jeszcze kilka dobrych budynków drewnianych i spichlerz murowany przy wsi bardzo tanio, nadający się na dom mieszkalny. Stacja kolei Czarna o 5 klm., kościół sąsiedni o 1 klm., parafialny o 3 klm., także kasa Raifaisena udzielająca chętnie na ten cel większych pożyczek. Bliższa wiadomość u księdza Proboszcza Krościeńskiego w Zassowie o 10 klm. od Czarnej.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używana bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

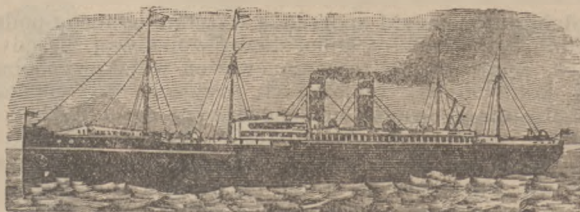
Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.



sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne

karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pichiedzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.
Ozcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.